

Roman Łyczywek

Gandhi jako adwokat w świetle swoich pamiętników

Palestra 3/10(22), 60-65

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

SYLWETKI WYBITNYCH ADWOKATÓW

ROMAN ŁYCZYWEK

cdwc kot

Gandhi jako adwokat w świetle swoich pamiętników

„Autobiografia” Gandhiego to z pewnego punktu widzenia „straszna” książka. Wielkość jej bohatera często musi onieśmielać czytelnika.

Trudno czytać bez głębokiego przejęcia te niezwykle proste w formie wspomnienia wielkiego człowieka, którego prawdziwym, realizowanym przez całe życie celem stało się dążenie ku Prawdzie.

Dla europejskiego czytelnika tło i problematyka wydarzeń, wśród których Gandhi ugruntował sobie w kilkusetmilionowym narodzie miano „Ojca Narodu”, są w dużym stopniu niezrozumiałe. Wrażenie pewnej niesamowitości sprawia problem „niedotykalnych” pariasów, z których wiadra kropla wody nie może skazić wody wierzącego Hindusa. Wstrząsającym jest dla europejskiego czytelnika problem pożywienia, tak jak pojmował go Gandhi. Wychodząc z założeń moralno-religijnych, od lat dojrzałości umysłowej Gandhi nie jadł mięsa, nie pił bulionu (nawet wbrew wyraźnym nakazom lekarzy), nie jadł jaj. Żywił się prawie wyłącznie owocami i jarzynami. Przez długie lata nie pił mleka, a gdy ulegając namowom lekarzy, zgodził się w chwili ciężkiej choroby pić mleko, wyłącznie kozie, starowilo to dla Gandhiego nieustanny wyrzut sumienia.

Jakże chętnie wszystkie te rygory i ograniczenia nazwalibyśmy dziwactwem i skwitowali je wzruszeniem ramion. Nie możemy jednak w żadnym wypadku zrobić tego w stosunku do Gandhiego, bo i w jego autobiografii, i w ocenie wszystkich obiektywnych świadków widzimy, jak przekształcał on te rygory i ograniczenia z każdym dniem w nieodpartą siłę moralną, poruszającą miliony przedstawicieli prostego ludu hinduskiego i wstrząsającą panowaniem najpotężniejszego wówczas imperium brytyjskiego.

Czy możemy zaliczyć „Autobiografię” Gandhiego do „pamiętników adwokatów”?

W pierwszej chwili wyglądać to może na pewną niestosowność, nawet na profanację. Zresztą i sam Gandhi pisze, że dla niego

praktyka adwokacka była sprawą drugorzędną i taką pozostała przez całe życie.

Zapewne — uznać by można za bardziej stosowne zaliczenie wspomnień Gandhiego do cyklu: „pamiętniki świętych”.

A jednak — jestem przekonany, że autobiografia Gandhiego zająć powinna specyficzne i wysokie miejsce w hierarchii pamiętników, napisanych przez tych wybitnych ludzi, którzy przez dłuższy okres swego życia byli adwokatami.

* * *

Mohandas Gandhi urodził się w rodzinie, w której istniały pewne tradycje prawnicze. Ojciec Mahatmy był przez pewien czas premierem jednego z małych państw hinduskich, przez dłuższy zaś czas — członkiem prowincjonalnego trybunału. Brat Gandhiego był w Indiach obrońcą sądowym.

Po złożeniu przez Gandhiego w roku 1887 w Ahmedabadzie egzaminu maturalnego, rodzina zdecydowała wysłać młodego Mohandasa na studia prawnicze do Anglii, co otwierało przed nim możliwości szerszej kariery, przynajmniej pod względem materialnym. W jego środowisku społecznym i religijnym było to naówczas dużym wydarzeniem.

Matka udzieliła mu swego zezwolenia na wyjazd po złożeniu przez niego potrójnego ślubowania: abstynencji od w.n.a, mięsa i kobiet.

Wyjazd ten naraził Gandhiego na poważny konflikt z przedstawicielami jego kasty religijnej, którym wręcz odmówił prawa do wtrącania się do jego wyjazdu na studia.

Dotkliwie, mimo oszczędności Gandhiego, ciężary finansowe jego pobytu na studiach ponosił głównie jego starszy brat, obrońca sądowy.

Po normalnych studiach prawniczych w Londynie został Gandhi wpisany w roku 1891 na listę obrońców Sądu Najwyższego i wrócił do Indii.

Po pierwszych niepowodzeniach w zorganizowaniu praktyki adwokackiej na terenie Bombaju przyjął Gandhi zlecenie prowadzenia sprawy na terenie Południowej Afryki. W następstwie został w tym kraju przez długie lata, wykonując praktykę adwokacką m. i. na terenie Durbanu, Pretorii i Johannesburga, przejściowo tylko powróciwszy do Bombaju.

Wspomina w swej autobiografii Gandhi, że jako początkujący prawnik pilnie patrzył, jak doświadczeni adwokaci, którym pomagał, przy-

gotowują materiały do poważnego procesu. Szczególna dbałość o wyczerpującą analizę stanu faktycznego towarzyszyła odtąd zarówno całej praktyce zawodowej Gandhiego, jak i jego działalności społecznej i politycznej.

Dowody oznaczają prawdę, a z chwilą, kiedy ją wykryjemy, prawo bezwzględnie winno nam przyjść z pomocą.

Przez pewien okres miał Gandhi, jak byśmy to dziś powiedzieli rozległą praktykę. W kancelarii jego pracowało obok niego dwóch adwokatów, czterech urzędników i Szkotka-stenotypistka. Nie był to zespół wyłącznie zawodowy. Wszyscy współpracownicy Gandhiego byli towarzyszami jego rozległej pracy społecznej, której nigdy nie odgraniczał on od pracy zawodowej:

przeważna część mojej działalności jako prawnika była poświęcona zagadnieniom o charakterze społecznym.

Trudno się dziwić, że w tych warunkach liczna rzesza klientów jego stawała się kolejno jego przyjaciółmi i współpracownikami w jego ruchu politycznym, który wyprowadził z upodlenia Hindusów w Południowej Afryce i doprowadził do niepodległości Indii.

Wspomina Gandhi w swych pamiętnikach, że jego przyjaciele adwokatów prosili go o spisanie spostrzeżeń na temat adwokatury. Nie mogąc spełnić tych życzeń, ponieważ „wyszędłby z tego cały tom”, daje Gandhi w swych wspomnieniach sporo ciekawych przyczynków z zakresu zapatrywań na etykę adwokacką, a nawet szereg charakterystycznych wypadków z praktyki.

Stwierdza więc Gandhi, że nigdy w swej praktyce nie posługiwał się kłamstwem ani też do kłamstwa nie zachęcał stron ni świadków. Przytacza przykład, gdy wbrew opinii starszego kolegi ujawnił sądowi niekorzystny dla ich wspólnego klienta błąd w ekspertyzie biegłego. Ujęło to do tego stopnia sąd, że po dodatkowym zbadaniu sprawy rozstrzygnął on sprawę na korzyść klienta Gandhiego.

Te zasady postępowania znalazły swój wyraz w ogólnym zapatrywaniu:

doświadczenie nauczyło mnie, że znacznie szybciej udaje się osiągnąć sprawiedliwość, gdy sprawiedliwie potraktujemy stronę przeciwną.

Za najistotniejsze powołanie adwokata uważa Gandhi pogodzenie zwasi-nionych stron. Stwierdza, że

podczas mojej dwudziestoletniej praktyki adwokackiej większą część czasu spędziłem na doprowadzeniu wielu spraw do polubownego rozstrzygnięcia

i dodaje w prostych słowach:

nic na tym nie straciłem — ani pieniędzy, a już najmniej ucierpiało na tym moje sumienie.

Wśród grzechów adwokackich, które napotykał Gandhi i którym poświęcił szereg gorzkich uwag, są dobrze nam znane grzechy naszego zawodu: naganiactwo, pochlebstwo w stosunku do klientów, umawianie wysokości honorarium w zależności od wyniku sprawy, wreszcie pogoń za wysokimi zarobkami w bezcelowych dla samych klientów sprawach. Ta ostatnia przywara w szczególności uchodziła w oczach Gandhiego za najgorszą.

Również i te gorzkie uwagi ascety, pisane w okresie późnej jego starości, nigdzie nie są nacechowane zasadniczą niechęcią do adwokatury

* * *

Od swego powrotu do Indii w roku 1915 oddał się Gandhi całkowicie pracy nad wyzwoleniem swego narodu z niewoli zacofania i z niewoli politycznej. Od tego czasu prowadzi on w szerokiej skali swe wielkie akcje: „Ahimsa” (niesprzeciwiania się złu), „Satyagraha” (biernego oporu), „Swadeszi” (bojkotu obcych towarów).

Nawet oddaliwszy się stosunkowo daleko od praktyki prawniczej, zachował Gandhi pewne nawyki zawodowe. Do takich zaliczyć można organizowane przez niego — według wszelkich reguł dowodowych — społeczne dochodzenie w sprawach nadużyć administracji angielskiej w poszczególnych prowincjach Indii. Sam Gandhi w związku ze swymi pracami na rzecz Kongresu Hinduskiego wspomina o swej

umiejętności związłego formułowania uchwał, której nabył w ciągu długiej praktyki prawniczej

jako o jednym ze swych głównych walorów w pracach Kongresu.

Wśród licznego orszaku swych bliskich współpracowników wymienia Gandhi w tym okresie również i wielu prawników, zarówno obrońców sądowych, jak i najbardziej wziętych adwokatów, jak np. Vallabhbat czy Pandit Motilal Nehru (ojciec dzisiejszego premiera Indii), którzy dla pracy politycznej rezygnowali ze znakomitej praktyki adwokackiej.

Również szereg cech osobistych Gandhiego i sposobów jego rozumowa-

nia jest szczególnie bliskie najpiękniejszym założeniom etyki i funkcji adwokatury, choć oczywiście nie mogą one uchodzić za jej cechy monopoliczne.

Miał w sobie, przy ogromnej dyscyplinie wewnętrznej, głębokie poczucie niezależności:

moje życie kierowało się zasadą uniezależnienia się od jakiegokolwiek autorytetu.

Godnym podziwu było u Gandhiego niezachwiane poczucie praworządności. Mógł stwierdzić o sobie, że

nie byłem pewny, czy znalazłem drugiego człowieka mającego tak lojalny stosunek do brytyjskiej konstytucji.

Gdy postawiono go przed sądem za to, że nie usłuchawszy zakazu administracyjnego, nie przerwał swej podróży do Pendżabu, złożył deklarację, w której stwierdził, że

odmówił wykonania rozkazu nie z braku szacunku dla prawowitej władzy, lecz przez posłuszeństwo dla najwyższego prawa, rządzącego naszym istnieniem, a mianowicie dla głosu sumienia.

a jednocześnie, że

w świetle ustaw konstytucyjnych, stanowiących jedyną bezpieczną i honorową drogę postępowania dla każdego szanującego się obywatela, nie pozostaje mi nic innego, jak bez sprzeciwu ponieść należną karę za okazanie nieposłuszeństwa.

Jeszcze prowadząc ogólnonarodową akcję biernego oporu, uważał, że każdy uczestnik

musi umieć okazywać dobrowolne i pełne szacunku posłuszeństwo wobec praw ustanowionych przez państwo.

Nie przeszkadzało to Gandhiewi toczyć, używając jego własnego określenia, „potyczek z władzami”. Jakże bliskie temperamentowi adwokackiemu są perypetie Gandhiego przy ochronie prostych ludzi przed samowolą urzędników biorących łapówki czy też puczenie ludzi, że

urzędnicy nie są bynajmniej tymi, którzy mają rozkazywać ludowi, lecz przeciwnie — powinni mu służyć, tym bardziej że swoje pobory otrzymują z pieniędzy wpłacanych przez podatników.

Na szczególne podkreślenie zasługują zasady wyrażane przez Gandhiego co do zadań i właściwych form pracy społecznej.

W swym liście otwartym do wicekróla Indii dał wyraz przekonaniu, że

żaden rząd nie może sobie pozwolić na bagatelizowanie przywódców, reprezentujących szerokie masy ludności, nawet jeżeli poglądy tych przywódców całkowicie różnią się od stanowiska rządu.

Organizacja społeczna według Gandhiego nie powinna korzystać ze stałych subsydiów finansowych, jeżeli jej przywódcy nie mają stać się kuratorami majątkowymi zamiast działaczami społecznymi.

Aktualne poparcie finansowe ze strony społeczeństwa jest miernikiem przydatności organizacji:

instytucja, która nie potrafi zdobyć poparcia społeczeństwa, nie ma racji bytu.

Jednocześnie — już zupełnie praktyczna rada — w działalności społecznej powinna być zorganizowana wzorowa księgowość, wyłączająca wszelkie wątpliwości co do uczciwości kierowników tej działalności.

Wysokie wymagania stawia Gandhi człowiekowi, który chce się poświęcić pracy społecznej:

nie powinien wydawać żadnych orzeczeń, zanim się nie przekona o ich słuszności.

Po kilku wypadkach wydania zbyt powierzchownych ocen, przestrzegał Gandhi w dalszej swej działalności tej zasady z całą skrupulatnością, przeprowadzając przed każdym posunięciem szczegółowe rozpoznanie informacji i wysuwając zawsze jedynie te twierdzenia, których prawdziwości nikt nie mógł podważyć.

* * *

Choć więc Gandhi jest wielkością innego, często nie dość zrozumiałego nam świata, choć życie powiodło go stopniowo z dala od zawodu adwokackiego, we wspomnieniach swoich jest on bliski myślom i uczuciom adwokata pod każdą szerokością geograficzną, jest postacią, której urok wychowawczy dla młodzieży prawniczej i adwokackiej jest niezaprzeczalny.